Rok I. Nr. 4 i 5

Niedziela, dnia 5 lipca 1925.

Redaktor Naczelny:
Tadeusz Zbign. Hanusz.
Redakcja i Administracja Poznań, ul. Fredry 6, II
Telefon 22-23.
Redaktor Nacz. przyjmuje codziennie (z wyjątkiem dni świąteczn.) od godz. 17 do 18.
Administracja i Sekretarjat Redakcji czynne od godz. 11 do 14.
P. K. O. Poznań 207 381.

PRASA



ILUSTROWANY PRZEGLĄD TYGODNIOWY



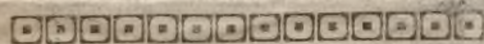
Prenumerata:
Z przesyłką w Polsce i W. M. Gdańsku rocznie 28 zł., półrocznie 14 zł., kwartalnie 7 zł., za granicą rocznie 35 zł., półrocznie 18 złot.

Ogłoszenia:
Za wiersz 1 mm. jednołamowy 50 gr. za tekstem; w tekscie 70 gr., drobne 5 gr. za słowo.

WARSZAWA + POZNAŃ + KRAKÓW + LWÓW + WILNO + KATOWICE + PARYŻ + LONDYN + RZYM + NEW-YORK + BERLIN + PRAGA + TOKIO

NR. 4 i 5

ZAWIERA M. INN.:



BENITO MUSSOLINI



NOWY PORTRET MUSSOLINEGO. RYSOWAŁ RENE GODARD.

„Giovinezza!"

Jakże jest przykrem nie wierzyć nikomu! Czasami, w chwilach upadku duchowego i zniechęcenia puszczamy wodze marzycielstwu: „Szczęśliwe po trzykroć są narody, które przez rok, albo parę choćby miesięcy mogły wołać całą siłą gorejącego serca: Niech żyje On!" Takie narody istniały gdzieś w wiekach średnich, lub zamierzchłej starożytności. — Takie wybuchy jawiły się jeszcze w w. XIX „Niech żyje Cesarz!" wołano pod Austerlitz i Wagram. — To są jednak przykłady z dawno już minionych dni: czasy tak się zmieniły... a jednak?...

Oto, w 1920 r. niedaleko nas, lud porwany zawieruchą uczucia i poświęcenia wołał: „Niech żyje d'Annunzio!" Wówczas gdy sam bohater, zamknięty w Fiume, słowem swym potężnem i czynem zamienił cichy port adrjatycki w miasto święte. W dwa lata później Rzym obwoływał bohaterem swego oswobodziciela: „Niech żyje Mussolini!" — Wiemy, że poza górami krzyk ten rozbrzmiewa dziś jeszcze równie potężny i porywający.

„Potrzeba nam wodza!" tak dawniej, jak i dziś aktualnem jest to drgające gorącem pragnieniem życzenie. Dla nas, którzy nie mamy wodzów jakąż udręką i niepokojem jest ten rok 1925.

W czembyśmy mogli pokładać naszą nadzieję poza ideami partyjnemi, które powstają stale wówczas, gdy wszystko zdaje się stracone, gdy okręt tonie. Czyż oprzemy się o liberalizm? — napróżno, o prawicę? — napróżno — o centrum? — również bezcelowo. — I zawsze będzie wszystko daremnem gdy chodzi o nasze partje polityczne. Popiera się tych, których się uznaje, przynosi się im w ofierze ogrom dobrej woli, całą pomoc moralną i materjalną, lecz nie wzbudzają w nas uczucia i zapału. A więc jeśli nie możemy pozwolić sobie na ten okrzyk gorący „Niech żyje On!" czyż na zawsze skazani jesteśmy na trwanie w jałowej lojalności partyjnej, nie odnosząc się do niczego z zapałem i nadzieją ukrytą w duszach najbardziej zdecydowanych pessymistów. — Zaprawdę nie, mamy przecież naszą młodzież niesłychanie żywotną i zdrową, na której pokładamy ufność naszą i którą obdarzamy miłością. Mówimy tu o tych najmłodszych od 16—23 lat. „Ręczymy za tych chłopców" mówi p. Marcel Boulanger we „Figaro" — nie pójdą oni niewolniczo pod nóż; będą walczyć i wytrwają.

Jeśli cywilizacja nasza doczeka się tej chwili, kiedy oni staną na jej straży, zobaczycie, iż potrafią zawołać z całej piersi „Niech żyje On" lub „Niech żyje coś" te rzecz, to coś stworzą i wzniosą trudem własnych rąk, tego kogoś odnajdą wpośród siebie: — będą tego godni. Pracować będą wszyscy, nie będzie już miejsca dla gogusiów i salonowców utrzymywanych kosztem rodziców: — typ ten zanika już coraz bardziej.

Zapewne iż nie są oni zbyt subtelni, ani zbyt dobrze wychowani, brak im wszelkiego poloru, onieśmieleni są delikatnością, zadziwieni ironją. Lecz jakże głębokie i poważne są ich szorstkie dusze. W polityce nie dadzą się nam wyprzedzić, orjentują się w pro i contra każdej sprawy państwowej; ćwiczą się w dyspucie i moglibyśmy bez wątpienia nauczyć się u nich wiele. Zapał tych młodych, ich duma i męstwo jest nam rękojmią, iż czas panowania ich będzie jaśniejszą epoką — byleby rychlej przyszła! — nie ma chwili do stracenia: może jutro już bowiem komuniści zdołają zalać małą cywilizowaną Europę hordami ze Wschodu i zastępem ludzi doskonale zorganizowanych w ciągu roku 1924—25.

Otóż synowie nasi nie dadzą się omotać w sieci, będą bardziej oporni i zdecydowani od nas, potrafią obronić swoją samodzielność i znaleźć sobie wodzów: Niech że nadejdzie Królestwo ich, niech się objawią nowe ich siły!

W osłonecznionych portach Fiume brzmiał bezustannie hymn młodości „Giovinezza! Giovinezza!" skandowane równym krokiem legjonistów Gabrjela d'Annunzia. Pieśń ta stała się z czasem jednym z hymnów faszyzmu, który jak nam wiadomo jest stronnictwem młodych.

Wkrótce, oby jaknajprędzej, i nasza młodzież wyruszy z okrzykiem „Giovinezza!" broniąc państwo, przed zalewem nienawistnych partyj, burzycieli, wrogów.

Oby się jednak nie sprawdziło to nasze przysłowie: „zanim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje", oby do tego czasu komuniści zaczajeni i zawsze zbrojni nie zabili młodzieży naszej.

Sowiety a pokój.

O wspólnej pracy Niemiec i Sowietów nad wichrzeniem stosunków europejskich nie od dzisiaj wie opinja Europy. Wystarczy przejrzeć ostatnie pisma sowieckie, aby przekonać się, jak dalece postąpiła wspólna praca naszych kresowych sąsiadów w dziele budzenia niepokoju w Europie.

Bardzo trafną i ze znajomością rzeczy ujętą charakterystykę tej roboty daje jeden z numerów „Le Temps'a" w artykule zatytułowanym „Sowiety a pokój".

Przypomniawszy, że to traktat w Rapallo stał się zaczątkiem współpracy niemiecko - sowieckiej i że bolszewicy nie unikają najmniejszej okazji współdziałania z reakcjonistami z Wilhelmstrasse „Le Temps" pisze:

„Niema w tem nic nowego. Komuniści rosyjscy chcieliby dzisiaj, bezwątpienia, posługiwać się reakcją niemiecką dla wywołania rewolucji powszechnej, tak, jak w r. 1917 Niemcy posługiwały się dla zwycięstwa swego imperjalizmu, rewolucją rosyjską, oddzielając Rosję od swych sojuszników. Perfidna kalkulacja niemiecka szuka takiego rozwiązania politycznego swych rachub, któreby dało streścić się w taki sposób: Niemcy górują nad Rosją i kolonizują ją na swój rachunek, bolszewicy mogą się łudzić że zrewolucjonizują Niemcy. Nie trzeba wiele śledzić, aby dostrzec na czyje dobro wyjdzie taka polityka."

I wykazawszy, następnie, że rząd Sowietów widzi w każdem poczynaniu dla utrzymania pokoju ukutą broń przeciw sobie, że tego rodzaju pojmowanie rzeczy wyklucza jakiekolwiek nawiązanie stosunków z państwami cywilizowanemi, „Le Temps" daje przykłady:

„Rząd Sowietów pozbawił Rosję lojalnych wysiłków, dążących do utrzymania trwałego pokoju; nigdy on nie przestawał zaznaczać swego wrogiego stanowiska wobec Ligi Narodów. Zdaniem jego, Liga i wszelka praca nad pokojem dążą jedynie do skonsolidowania międzynarodowego kapitalizmu, że więc obowiązkiem Sowietów jest zwalczanie takiego stanu rzeczy. Z takiemi pojęciami spraw, Sowiety deklarują się jako wrogowie wszelkiej zorganizowanej społeczności politycznej."

Cytuje dalej „Le Temps" z „Izwiestji" mowę Frunzego wobec kół zajętych organizacją armii sowieckiej, mowę, która podkreśla, że konieczność wojny jest nieunikniona, że ta przyszła wojna będzie wojną dwóch systemów, ekonomicznego i socjalnego.

„Nasze armie — powiedział Frunze — będą biły się nie o zawładnięcie jakiemikolwiek terytorjami, lecz o obronę rewolucji przeciw wrogom proletarjatu"...

„Wywołać wojnę — dodaje „Le Temps" — oto cała formuła rewolucjonistów, którzy mienią się być pacyfistami, wrogami militaryzmu, wówczas, gdy ich organizacja jest najwybitniej militarną.

Być może, że rozwijając takie teorje, bolszewicy pragną odwrócić uwagę mas z pod ich knuta na bankructwo swego programu i swoich doświadczeń... Lecz nie są oni w stanie postawić oporu wielkiemu dziełu zbliżenia narodów, doskonale pojmujących i widzących swoje interesy moralne i materjalne."

Naród polski czynem przyznał już, nieraz, słuszność tym mniemaniom, podanym przez ten wybitny dziennik francuski.

WŁ. ST. REYMONT.

Geneza „Chłopów".

Poniżej podajemy przekład artykułu Reymonta, zamieszczonego w poświęconym Polsce, numerze „L'Europe Nouvelle".

Paryż, 18 maja 1925 r.

Żeby wykończyć „Ziemię obiecaną", wizję piekła, jakie tworzy miasto fabryk i wielkiego przemysłu, opuściłem Paryż. Znalazłem schronienie w Ouarville (E. i L.), gdzie spędziłem całą zimę i wiosnę. Miałem więc dość czasu, by móc pracować, zastanowić się i poznać ludzi i kraj.

Ta wieś? Była ona, jak tysiące innych.

Życie płynęło za nieubłaganem przeznaczeniem dni, swych prac, swych zajęć: niedostrzegalnie i powoli wtłaczało ono mnie w swój mechanizm. Szybko poznałem ludzi, którzy mnie otaczali i dziwną radosną melodję pejzażów czarujących, przypominających mi Polskę: nieskończoną zieloność zbóż na polu, jak tam; te same kręte zapylone drogi biegły na wszystkie strony, i na tych samych mglistych horyzontach rysowały się wieże kościołów, drzew skamieniałych od tej posępnej szarzyzny.

W mych włóczęgach codziennych, ta ziemia francuska stała się mi bliska, i ludzie, i zwierzęta. Poznałem każde drzewo, każdy kamień, te kamienie, leżące na starej drodze rzymskiej, stuletnie aleje tych pęków cudownych, umierających, gdzieniegdzie, w pustem polu i nie prowadzących nigdzie... I znałem każde stado owiec, biegnące paść się w okolice.

Ich psy witały mnie przyjacielskim szczekaniem i kładły mi się pod nogi. A ile razy wracaliśmy razem o zmroku niepogody zimowej.

Oto jak przypadkiem zrodziła się myśl napisania książki o chłopie francuskim. Oświeciła mnie ona jak światło. „Ziemia" Zoli wydawała mi się niesłusznością, niesprawiedliwością, popełnioną w stosunku do ziemi francuskiej i jej robotnika. Postanowiłem wziąć ich w obronę, ukazać prawdę. Plan już naszkicowałem. Moja przyszła powieść miała mieć, prawie, to samo pole akcji, co „Ziemia" Zoli. Lecz powinna ona być hymnem do życia, mocnym i promieniejącym. W książce mojej powinno się słyszeć śpiew ptaków, oddychać zapachem kwiatów i widzieć rozkwitające szczęście dusz ludzkich. Pragnąłem ukazać prawdę życia wiejskiego, ponieważ rozumiałem, że gdyby doktryna materjalistyczna miała rację, ani człowiek, ani zwierzę nie mogłoby ostać się na powierzchni globu. Na szczęście, doktryny zmieniają się wraz z pokoleniami.

Paliłem się do tej powieści i... przerażony swoją zuchwałością, zaniechałem pisania jej.

Zola był wyrocznią literacką, a ja, przedstawiałem zero.

Dobrze: napiszę tę powieść nie łatwiejszego, lecz cóż z nia zrobię? Zbyt tkwiły mi jeszcze w pamięci wizyty w redakcjach, przykre spotkania z krytykami i długie godziny wyczekiwania w przedpokojach wydawców.

Mimo to żałuję, że nie napisałem tej powieści.

W kilka lat później przedsięwziąłem pisanie mych „Chłopów Polskich", lecz moment był źle wybrany. Tematy ludowe nie były wówczas w Polsce za bardzo w modzie: panował Ibsen i Skandynawi. Zagadnienie społeczne, walka z caratem i wielkie reformy społeczne zajmowały młodych pisarzy. Reszta społeczeństwa — masy — z uniżeniem hołdowały genjuszowi Sienkiewicza.

Chłopa nikt nie znał i niewielu było takich, którzyby interesowali się jego życiem. Chłop służył raczej za przedmiot humoru, a sprawy chłopskiej nie uznawano jako zagadnienia. Nie brakło, jednak, marzycieli, którzy szli między lud dla uświadamiania go narodowo i społecznie, lecz misja ich kończyła się, zazwyczaj, w więzieniu pruskiem lub moskiewskiem. Rządy zaborcze broniły zażarcie chłopa przed dostępem doń żywiołów intelektualnych. Oto dlaczego chłop żył, jak dawniej, na swój sposób, i tylko dla siebie: kochał swoje pole i krowę, płodził i umierał, lecz unikał ludzi i miasta.

W ciągu trzech miesięcy napisałem dość poważną część mojej powieści.

I ponieważ pewne wątpliwości literackie odbierały mi spokój, ruszyłem w góry dla odczytania i poprawienia mych rękopisów.

Przypominam sobie, był to koniec października; późna deszczowa jesień, dni krótkie i smutne, buki, ziemia usłana ich czerwonemi liśćmi zdawała się krwawić. Noce były jeszcze bardziej przykre: woda kapała z dachu, po murach, lamp ka naftowa drgała co chwila, wiatry wygrywały zawrotne tańce w moim pokoju i bezlitośnie dymił komin. Cierpliwie odczytując kartkę po kartce, coraz bardziej stawałem się niespokojny. Powieść wydawała mi się obca i fałszywa. Brakowało rzeczywistości. Z trwogą stwierdziłem, że przypominała ona ściśle „Ziemię" Zoli, książkę tak mi obrzydłą.

Rozpacz puściła mnie w świat, włóczyła całemi dniami po polach i lasach, jak psa bezpańskiego, psa zabłąkanego. Cóż robić?



JACEK MALCZEWSKI: PORTRET WŁADYSŁAWA ST. REYMONTA (r. 1905).

Powieść była skończona i zawierała jedenaście tysięcy kartek: wydawcy żądają rękopis, odmawiają zaliczki, kieszeń mam pustą.

Dni całe walczyłem z moim sumieniem literackiem.

W tym czasie przybył dr. Ochorowicz wybitny medjumista, człowiek czysty i umysłowość nieprzeciętna. Rozważył on moje wątpliwości. Wyrok wydał okrutny: rzuć rękopis do pieca, przemyśl jeszcze i napisz drugą książkę.

Spaliłem wszystko przyrzekając, że nigdy nie wrócę do tego tematu.

Przeznaczenie jednak chciało inaczej.

W jakiś czas później, wypadek kolejowy w okolicach Warszawy grzebiąc mnie w szczatkach potrzaskanych wagonów, połamał mi żebra. Kuracja była długa, trwała przeszło rok. Wleczono mnie po różnych sanatorjach i szpitalach. I to w czasie tych dni nieskończenie długich, nocy samotnych, wolnych od jęków i cierpień, kiedy wieś polska przemówiła do mej duszy. Wydawała mi się ona gwarną i rojną. Jej nieskończone pochody defilowały mi przed oczyma, zdawały się zapełniać salę szpitalną. Następowały po sobie wiosny, lata, jesienie i zimy. Pola, obciążone plonami, tworzyły mur; lasy przemawiały do mnie, a każdy z ludzi przechodzących powierzał mi swe żale i swe radości.

Nie, nie mogłem być głuchy na to wezwanie mego wnętrza.

Odzyskawszy zdrowie, poświeciłem się pracy. Byłem zmuszony pisać „Chłopów". Pisałem ich przez cztery lata i w różnych częściach Europy, lecz przedewszystkiem w Paryżu i Bretanji. Przed ukazaniem się w wydaniu książkowem, „Chłopów" drukował „Tygodnik Ilustrowany" w Warszawie. Gdy doszedłem do końca drugiej książki, nagle w redakcji „Tygodnika" wybuchła burza. Dyrektor wydawnictwa nie chciał ogłaszać dalszego ciągu: czytelnicy „Tygodnika" zmuszali go do tego. Tysiące ich zwracali numery wydawnictwu i w razie dalszego publikowania tej niecnej, brutalnej i niemoralnej powieści — żądali zwrotu kosztów prenumeraty.

Mam całą kolekcję tych dosadnych oskarżeń, skierowanych na moje nazwisko.

Szczęśliwie dla mnie, „Tygodnik Ilustrowany" mimo, że poniósł dość poważne straty, w dalszym ciągu publikował „Chłopów" aż do chwili, kiedym skończył te cztery książki, „poświęcone rasie chłopa polskiego".

S. P. MIELGUNOW.

Czerwony teror w Rosji.

(1918—1924 r.)

Autoryzowany przekład Lili Hanusz.

4) (Ciąg dalszy)

Wielka to zbrodnia wobec ludzkości, wobec demokracji i socjalizmu, o którym oni mówią. Odnowić świat może tylko odnowiony człowiek. Taki nie może się wychować w atmosferze uciemiężenia, okropności, jak i specjalnej zgniliżny, która gęstą mgłą przykrywa nasz zmęczony kraj. Nasze społeczne sumienie żąda kategorycznej odpowiedzi na pytanie, jakim sposobem humanitarność i filantropja mogą się pogodzić z przemocą, która panuje w Rosji, z tem krwiorzlewem, który spełnia się w oczach całego kulturalnego świata nie na wojnie, a w katowniach? Jakim sposobem filantropja i humanitarność mogą się pogodzić ze „świętą przemocą", jeżeli taka może egzystować w rzeczywistości? Naczelny Komisarz Ligi Narodów jest dumny, że jemu przypadło w udziale przyjść z pomocą wielkiemu rosyjskiemu narodowi, budującemu nowe życie. Czy nie czas w takim razie zatrzymać karzącą rękę Nemezis, podniesioną nad wielkim krajem i wielkim narodem? Ręka ta może być zatrzymana tylko wówczas, gdy świat kulturalny zechce wyczerpująco wyjaśnić swój stosunek do tego, co się dzieje w Rosji.

Kiedyś lord Cecil w swoim liście do redakcji „Times'a" proponował prasie angielskiej zaznajomić opinję publiczną z postępowaniem rządu, który „dąży do zalicenia go w poczet cywilizowanych narodów". Lecz „nie może być prorokiem Brandom pospolity Falstaf" mówi w swojej niedawno wydanej książce „Nrawstwiennyj lik rewolucji"*) przedstawiciel tak zwanej lewicy narodowej Sztejnberg. Wspominam on notę, wystosowaną przez Cziczerina w odpowiedzi na protest zachodnich neutralnych państw, przeciwko czerwonemu terrorowi we wrześniu 1918 r., w którym mówi: „Nie odważą się oni — Wodzowie całego świata podnieść głos protestu" przeciwko rewolucyjnemu terrorowi."

A ci, co nie brali udziału w grzechach rządzących sfer, którzy mogą się odważyć zabrać głos — dlaczego milczą?

„Nie zwracamy się ani do zbrojnej ani do materjalnej pomocy państw i nie prosimy ich o pośrednictwo w wewnętrznej walce przeciwko zorganizowanej przemocy" — pisał dwa lata temu Komitet Wykonawczy Zrzeszenia członków Rady Ustawodawczej w swojej odezwie do opinji publicznej Europy.

„Zwracamy się do cywilizowanego ogółu opinji społecznej. Prosimy dlatego tak samo gorąco z całą energją równą tejże, która osądzała każdy odruch kontr-rewolucyjny przeciwko rosyjskiemu narodowi i rewolucji, i prosimy odmówić swego moralnego poparcia ludziom, którzy przeszli swemi sposobami gwałtów wszystko, co dotychczas było wymyślone przez wieki średniowiecza". — „Niemożliwością jest dłużej milczeć — pisano przy końcu wezwania — wobec strasznych wiadomości nadchodzących codzień z Rosji. Wołamy do wszystkich, którzy żywią ideał zbudowany na ludzkości lepszego jutra: załączajcie swój protest przeciwko ordynarnemu spaczaniu tego ideału, zlitujcie się nad ofiarami, których jedyną winą jest gorąca chęć dopomożenia umęczonemu narodowi i skrócenia jego ciężkiego cierpienia.

I wciąż nas oddziela głuchy, prawie nieprzenikniony mur!

W 1913 roku w Holandji stworzono specjalny komitet pomocy politycznym więźniom w Rosji, mający na celu informowanie Europy o przestępstwach, spełnionych w carskich więzieniach i zorganizowanie szerokiej społecznej pomocy w obronie tych politycznych więźniów. „Nie tak dawno cała Europa głośno protestowała przeciwko więzieniom i zabójstwom rosyjskiego „samodzierżawia". Co teraz dzieje się w Rosji — mówi powyższe wezwanie — przewyższa wielokrotnie wszystkie okropności starego reżimu." Dlaczego więc tak trudno jest przebić tarczę obłudnego i apatycznego milczenia, które się stało w Rosji „swego rodzaju codziennem zjawiskiem"? Dlaczego nie słyszymy jeszcze w Zachodniej Europie Tołstojowskiego „Nie mogę milczeć?" Dlaczego nie usłyszymy głosu w imię „świętych wymagań ludzkiego sumienia", tak zdawałoby się bliskiego Lwu Tołstojowi i Rommain Rolland'a, który jeszcze tak niedawno oświadczył (w odpowiedzi Barbusse'owi), że on uważa za konieczność bronić intensywniej moralnej wartości rewolucji w okresie jej trwania, niż każdego innego czasu?

„Dla postępu ludzkości daleko ważniejsze są środki niż cele". Dlaczego milczy Liga praw ludzkości i obywatelstwa?

Czyż „les principes de 1879" stały się w rzeczywistości tylko „frazesem, jak liturgja, jak słowa modlitwy"?

Czyż naprawdę miał rację nasz wielki Her-

*) Moralne oblicze rewolucji" — przetł.

JERZY KOLLER.

JACEK MALCZEWSKI

(1854—1925)

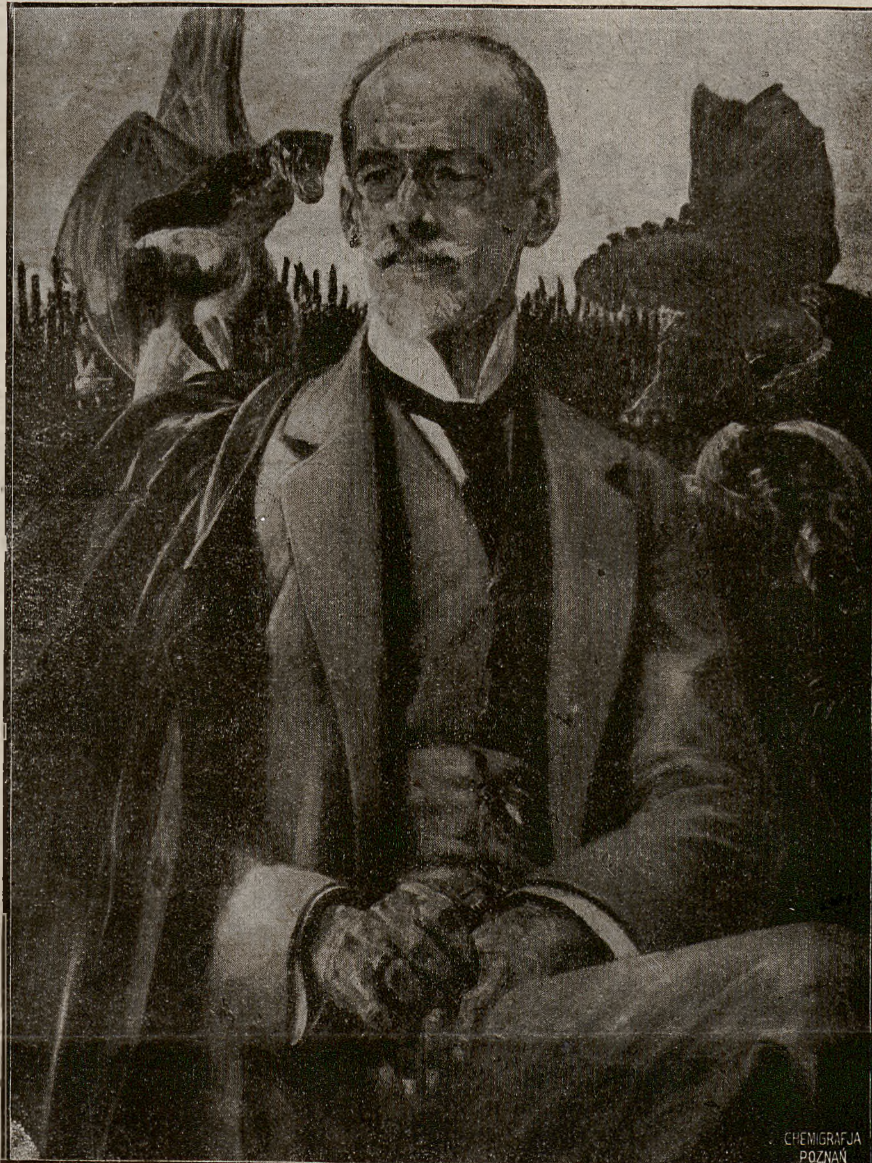
(Ciąg dalszy)

IV.

Jeżeli w dotychczasowych rozważaniach przeszliśmy cztery najważniejsze motywy twórczości Malczewskiego, to na pograniczu, ich, a raczej jak dwa olbrzymie kręgi po części o wszystkie zawadzające, do tykające zarówno: Ojczyzny, Sztuki, Kobiety i Śmierci widnieją: obrazy religijne i tak liczne autoportrety i portrety wogóle. O obrazach religijnych Malczewskiego, o jego „Tobiaszach", „Niewiernych Tomaszach", wreszcie o mnogich obrazach Chrystusa możnaby osobne, wymiarami ten artykuł przenoszące, studjum napisać. Jako uczeń i dziedzic palety Matejkowskiej Malczewski wchłonął w swą twórczość także i ducha głębokiej religijności, przepajającej twórczość wielkiego historyka polskiego malarstwa, naturalnie nie mamy potrzeby dodawać, że pojmował motywy religijnego tworzenia po swojemu inaczej, indywidualnie.

Zacytujemy tu ustęp z dawniej już wspomnianego artykułu Leona Pinińskiego („Sztuki piękne", rocznik I, nr. 5, r. 1925, str. 214):

„W innych religijnych obrazach artysty jest postać Jezusa spokojniejszą, wolną od wzburzenia i afektu, tak naprzykład w Groszu Czyszowym" lub „Jawnogrzesznicy". (Poprzednio była mowa o „Niewiernym Tomaszu" i „Kuszeniu Chrystusa" r. 1911, własność dr. Stanisława Jankowskiego z Krakowa.) Tu przedstawia nam się Jezus jako głęboki myśliciel, sędzia wydający werdykt nieomylny, ale przytem jako arbiter apodyktyczny, owiany majestatem, który po wypowiedzeniu swego zdania nie dopuszcza repliki, nie wdaje się w dyskusję z otoczeniem. Znana nam także z innych kreacyj Malczewskiego szlachetna, lecz nieco pogardliwa wyniosłość objawiająca się w typie Chrystusa w całej pełni. To też trudno nam go sobie wyobrazić jako krzewiciela idei pokory, rezygnacji, zaparcia się, a jeszcze trudniej jako pocieszyciela utrapionych, lub miłośnika dziatwy naiwnej. Niełatwo przypuszczamy, żeby słowa „Kazania na Górze" lub wezwanie: „Pozwólcie maluczkim przystąpić do mnie!" — mogły wyjść z ust tej wyniosłej, wywołującej wrażenie „nieprzystępności" postaci: Lecz kto wie? Skala mistrza w oddaniu różnorodności psychiki jest tak bogata, że gdyby obrał jakiś odmienny, nadający się do tego temat z życia Chrystusa, byłby mógł i temu zadaniu w sposób zadawalający podołać."



JACEK MALCZEWSKI: PORTRET REKTORA UNIWERSYTETU JAGIELL. PROF. DR. KAROLA SZAJNOCHY.

Że autor artykułu przyjaciel, znawca i wielbiciel Malczewskiego nie mylił się, świadczy najlepiej obraz, zatytuł.: „Pole kości" (Jeden z dziewięciu obrazów malowanych do słów Ezechiela pror. r. 1918, własność prof. J. Krupińskiego z Krakowa). Na obrazie tym Chrystus ma oczy tak pełne ludzkiego bolu i przerażenia wobec ogromu zbrodni wojennej, że oczyma takiemi mógł patrzeć jedynie Ten, „co był zanadto człowiekiem, aby nie cierpieć, a zanadto Bogiem, aby nie przebaczyć". Wyznajemy zupełnie szczerze, że dla nas ta wizja Chrystusa nad polem kości, jest jednym z najpiękniejszych, najbardziej do wymarzonego Ideału zbliżonych wizerunków Chrystusa w malarstwie światowem wogóle.

Odrębny świat, niezmiernie urozmaicony, bogaty i interesujący, stanowią portrety Malczewskiego, zarówno jego własne, jak i innych osób. Nad niemi zastanowić się trzeba nieco dłużej, może właśnie dlatego, że one najwięcej wywoływały sprzeciwów, żartów i dyskusji.

W sztuce portretowej istnieją niejako dwa rodzaje: jeden najpopularniejszy, liczący się z gustem i wymaganiami publiczności, oparty na jak najwierniejszem, w mniejszym lub większym stopniu wyidealizowanem podobieństwie malowanego modelu i drugi, znacznie mniej uznania znajdujący w kołach odbiorców, nawet tych estetycznie ukształconych, portret chcący być w pierwszej linji — dziełem sztuki.

Malczewskiego portrety mają jeszcze inną, nawskroś własną indywidualną linję. Bez względu na zdumiewające wprost niekiedy podobieństwo modela, mają one przedewszystkiem ilustrować jakąś myśl artysty, w wyższym lub niższym stopniu, związaną z osobą przedstawioną na obrazie. Malczewski był przedmiotem nieskończonej ilości dowcipów i żartów, z powodu niezwykłej w istocie liczby autoportretów. Niepodobna ich wyliczyć nawet w przybliżeniu; w zbrojach rycerskich, szynelach katorżników, w białej czapce kucharza, w berecie artysty, kapeluszach fantastycznych na poły damskich, na poły przypominających nakrycia głowy hiszpańskich terreadorów, snuje się ogromny korowód przedziwnych postaci, w których niepodobna rozróżnić, co jest portretem własnym artysty, a co ilustracją jakiejś, jemu tylko znanej koncepcji ideowej. —

Można więcej powiedzieć, dla Malczewskiego jego własne oblicze, jak nie mniej pewne twarze, najbardziej ulubionych modeli, zmieniają się w personofikację jakiejś idei, i jako ona występują w najrozmaitszym układzie jego malarskich kompozycyj. Dla szerokich mas było to czemś zgoła nieoczekiwanem. Ostatecznie mogły się one pogodzić z autoportretem Böcklina z grającą mu nad uchem śmiercią, mogły zapomnieć o tem, że od najdawniejszych czasów artyści umieszczali w obrazach o tematach religijnych i świeckich własne portrety, ale ażeby ten portret znalazł się w samem centrum obrazu, ba aby dla niego umyślnie dzieło było tworzone, tego nie pojmowano.

I musi się stwierdzić olbrzymi wyjątkowy triumf Jacka Malczewskiego, jako malarza, że mimo wszystkiego, portrety jego zyskały taką popularność, że liczą się dziś na setki.

Wprawdzie niektórzy przy zamawianiu portretu własnego lub członków swojej rodziny, z góry już prosili, aby w nich nie było ani faunów, ani harpij, ani tygrysów, ani najczęściej mało ubranych pań i panów, ale ostatecznie artysta nawet w krajobrazie, nawet w jakimś drobnym szczególe umiał przemycić myśl własną, w takiej łagodniejszej, mniej smak obiegowy obrażającej formie.

(Dok. nast.)

---

cen, powiedziawszy to 1867 roku**). Dlaczego na antimilitarnych konferencjach „Chrześcijańskiej Międzynarodówki" (w Danji w lipcu 1923 r.) osądzono sprawę zagłady „ducha wojny" i jego winowajców, a nie rozległ się głos oburzenia, potępiającego coś gorszego, niż wojna — barbarzyństwo, hańbiące samo imię człowieka? „Strasznie jest pomyśleć, że w odległości kilku tysięcy wiorst umierają miljony ludzi z głodu. To poczucie powinno zatruć każdy kęs chleba" — pisał czeski organ soc. - dem. „Prawo Lidu" z powodu organizacji pomocy głodującym w Rosji. Czyż nie zatruwa naszą świadomość każda chwila egzystencji moskiewskich kaźni? Niema i nie możemy mieć spokojnego sumienia do tej pory, aż będzie zniszczone ponure średniowiecze XX wieku, świadkami którego przeznaczone nam było być. Życie zmiecie je ostatecznie wtedy, gdy ono będzie przeżyte w naszem własnem jestestwie, wtedy, gdy zachodnio - europejska demokracja a przedewszystkiem socjalizm, pozostawiając ułudy reakcji na boku, naprawdę z ohydą odwróci się od krwawej „głowy Meduzy", wtedy, gdy rewolucjoniści wszystkich kierunków zrozumieją nareszcie, że rządowy terror jest zabójstwem rewolucji i hamulcem reakcji, że bolszewizm to nie rewolucja, że powinien być pokonany i ustąpić ze „wstydem i hańbą", przeklęty przez cały walczący o swoją wolność proletarjat". Są to słowa jednego z wodzów niemieckiej socjal - demokracji Kautski'ego, jednego z wielu zajmujących określoną, nieubłaganą postawę w stosunku do bolszewickiego przymusu.

Naprawdę trzeba zmusić świat do zrozumienia okropności tych oceanów krwi, które zatopiły ludzkie poczucie prawdy.

Berlin, 15 grudnia 1923, 15 marca 1924.

POST SCRIPTUM.

(O źródłach.)

Będąc w Rosji uważałem za swój obowiązek publicysty i historyka zbierać materjał o terrorze. Nie miałem naturalnie możności wniknąć w tajniki organów sprawujących tak zwaną „rewolucyjną sprawiedliwość". To potrafi chyba historyk w przyszłości i to tylko w takim stopniu, w jakim będzie mógł zebrać odpowiedni materjał. Nie wiadomo więc, czy przechowa się dowód tych strasznych kart współczesnej rosyjskiej rzeczywistości. Materjał zanika i wiele już zaginęło bezpowrotnie w okresie wojen domowych, wtedy, gdy same Cz. K. niszczyły dowody swojej działalności w sprawie gwałtownych ewakuacyj lub w czasie grożących powstań (np. w Tambowie podczas „Antonowskiej" nawałnicy). Tutaj za granicą mogłem zużytkować tylko bardzo niewielką część zebranego i przywiezionego w formie notatek i wycinków z gazet materjału. Lecz wartość tego materjału polega na tem, że tutaj bolszewicy jakby sami o sobie wygłaszają zdania. Na emigracji mogłem posługiwać się prasą niedostępną dla mnie w Rosji. Przepatrzyłem prawie całą emigracyjną literaturę, wykorzystałem setki poszczególnych wiadomości. Tej skrupulatności (o ile ona możliwa przy obecnym stanie materjału) doboru faktów, które tylko w kolektywie mogą dać prawdziwy obraz, naprawdę nie do wiary koszmar współczesnej rosyjskiej rzeczywistości, w znacznej mierze zawdzięcza swą zewnętrzną budowę moja książka. Są to dane, za których dokładność nie można ręczyć. Jednakże należy przyznać, że wiadomości prasy, wychodzącej za kordonem nagół mało grzeszą w stosunku do rzeczywistości. Zresztą to zależało od ich jakości. Przytoczę chociażby taki jaskrawy przykład. Wiadomości Burcewskiego „Obszczawo Dieła" donosiły o rozstrzelaniu 13 000 ludzi w Krymie, po ewakuacji barona Wrangla. Liczba ta wydawała się redakcji poprostu niemożliwą. Lecz teraz wiemy z zupełną pewnością, że rzeczywistość w wielkiej mierze przeszła tę liczbę, wydającą się czemś niemożliwem.

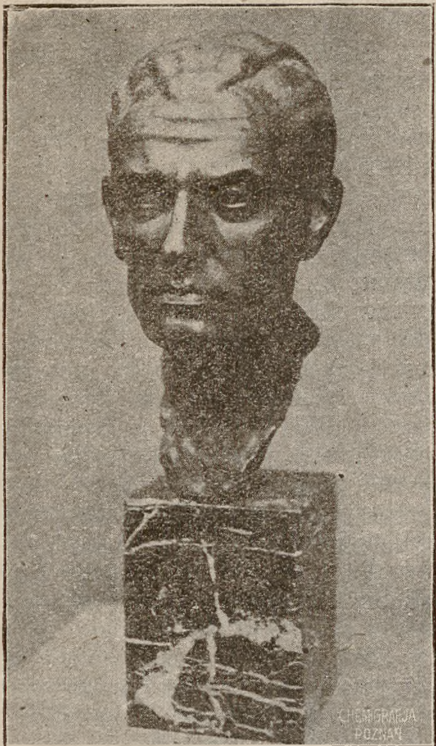
(C. d. n.)

**) Zdaje mi się, że po raz pierwszy na ostatnim międzynarodowym kongresie Ligi praw ludzkości, prawdopodobnie pod wpływem wystąpienia P. N. Milukowa, wybranego na wiceprezesa Kongresu, była zrobiona rezolucja z powodu sytuacji więźniów w Rosji. Milukow zakończył swoje przemówienie na Kongresie słowami: „chcemy tylko, by sympatja światowej demokracji nie była po stronie przestępców. Niech oni nie dają swej sankcji ani moralnej, ani prawnej tyrańskiemu rządowi, który nigdy nie będzie uznany przez własny naród. Niech jednym słowem staną po stronie wielkiej nacji, walczącej przeciwko tyranom o najelementarniejsze prawa narodowe". Lecz jakże skromna w swej treści i tonie powzięta rezolucja! „Międzynarodowego zjazdu Ligi Obrony praw ludzkości, któremu neutralny komitet powierzył spis, liczący około 1 000 (!) rosyjskich obywateli, osądzonych w 1920 r. bądź to na rozstrzelanie, bądź to na kilka lat więzienia, lub też do koncentracyjnych obozów za polityczne przestępstwa. Uważa za swój obowiązek żądać od sowieckich władz zamiany kary śmierci zasądzonym i szerokiej amnestji, oswobodzającej od innych kar politycznych więźniów.

Zjazd żąda, żeby rosyjski rząd przyspieszył chwilę ogłoszenia wolności słowa i prasy, ponieważ te wyrazy wolności są niezbędnemi warunkami rozwoju Republiki"

Nowości Literackie i Naukowe

Edward Ligocki: **Hamlet i Carmen.** Powieść. (Bibljoteka Dzieł Wyborowych. Rok II. — tom 22. Pod redakcją Stanisława Lama.)



EDWARD LIGOCKI.
Rzeźba Edwarda Haupta (Własność Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu).

W symfonji utworów Edwarda Ligockiego nowy romans w swej pierwszej połowie zapowiada się na scherzo. Ton taki nie był poecie dotychczas zupełnie obcym: przebrzmiewał on niekiedy ze stronnic „Derwisza tańczącego", a także z chef - d'oeuvre'u nowszej polskiej twórczości nowelistycznej, z przedziwnej opowieści o komandorze Sidi Numan zu Stollberg. A przecież: motywy komiczne zdawały się u Ligockiego odgrywać jakby rolę Rozenkranców i Guildensternów w tragedjach Szekspira: służyły poto, aby melancholje Hamletów jeszcze dosadniej podkreślić.

Pierwsze rozdziały „Hamleta i Carmeny" mają tempo i ton komedji, przerywany od czasu do czasu (np. w rozdz. siódmym) akordem poważnym, smutnym, — akordem, który tętnił podziemnie między wierszami „Nocy na Palatynie" czy też niewymownie pięknej i bolesnej „Nitki Arjadny". W połowie powieści komedja zmienia się w tragigroteskę, by poprzez konflikty tragiczne, w ostatniej chwili przed katastrofą dojść do spokojnego, pogodnego rozwiązania. Bohater romansu, — „szukający nowych form walki z cierpieniem". — i przekształcający swój pałac w zamek Elsinor z Loertesami i Ofeljami, bohater, który nie chce się przebudzić a sądzi, że nie ma do tego siły. — przeszedłszy przez purgatorio obłudy i kinkietowej miłości, odzyskuje nareszcie przytomność w momencie, gdy już chmura obłędu miała mu spocząć na czole; wypowiada ostatnie słowa powieści: „Horatio! widzisz: zwyciężyliśmy śmierć"... Ostatnie słowa Wildowskiej Salome brzmią: „Tajemnica miłości większa jest niż tajemnica śmierci". —

Technika utworu, powiedziałbym, sceniczna: djalog rzadko przerywany scenarjuszem, o silnych efektach teatralnych przy końcu poszczególnych części i rozdziałów (np. scena przy telefonie na str. 101) Całość to eksperyent konstrukcyjny, przeprowadzony z największa umiejętnością; jest to piętnasta czy szesnasta powieść Ligockiego, przekraczałoby to więc ramę krótkiego sprawozdania, gdybyśmy chcieli zdefinjować w jakim stosunku ona do dotychczasowej twórczości autora pozostaje. W każdym razie linja jego rozwoju idzie prosto i konsekwentnie, i żadne „Przedwiośnie" jej nie grozi. **A. M. Sw.**

—

Emil Zegadłowicz: **„Głaz graniczny".** Dramat. Z przedmową Franciszka Siedleckiego (Bibljoteka Dramatyczna — tom 2).



EMIL ZEGADŁOWICZ.

Może jeszcze nastaną czasy takie, że każda nowa książka Zegadłowicza będzie zdarzeniem dla całej Polski. Gdy jakiś słonimski Antinous w aksamitnej jarmułce napisze tom poezji składający się z półtora wiersza, lub zje dwa koszerne abakaksi, wówczas czarna giełda naszej literatury rozszczeka taki fakt na wszystkie strony kraju. Natomiast pojawieniu się książki Emila Zegadłowicza towarzyszy za każdym razem długie milczenie; — a Zegadłowicz wydał dotychczas dwadzieścia książek, i to może najpiękniejszych, które ostatnio w polskim języku pisano. Nie może się poeta skarżyć jak kiedyś Nitzsche: „Dałem społeczeństwu najgłębsze książki, które posiada — czyż to nie powód aby mnie nie zrozumiało!" — książki Zegadłowicza są nam bliższe niż wszelkie słopiewnie, parady i czarne wiosny; lecz gdyby nie Teatr Słowackiego w Krakowie i Teatr Polski w Poznaniu, gdyby nie Trzciński, Wysocka i garstka dzielnych ludzi, niewielu by dziś w Polsce wiedziało, że w Gorzeniu Górnym w Beskidzie siedzi cichy, skromny poeta i śpiewa swe ballady kolędziołki, i że tensam poeta napisał kilka dramatów, które mu w panteonie poezji polskiej zdobędą miejsce obok Wyspiańskiego.

Nowy dramat Zegadłowicza nosi tytuł „Głas graniczny" i ma również jak „Lampka oliwna" w swej konstrukcji elementy antyczne zmieszane z elementami prymitywu ludowego: tam świątki, przypominające prologi bogów przed tragedjami Euripidesa, w „Głazie" chóry, — a przedewszystkiem owe niewidzialne koturny, wyolbrzymiające bohaterów dramatu do nadziemskich rozmiarów — obok symetrji kompozycyjnej góralskich obrazków. I ciągle i wszędzie przebrzmiewająca nuta smutku i rezygnacji człowieka „teraźniejszego", który utracił swą prostotę i dąży do niej i stopniowo ją odzyskuje:

„...tak mi żal że to dla was
pieśni nie ułożę —
tak prostej jak dni wasze
od chałupy do stajni —
kwiecistej jak ta lipa
co wam okna majni..."

(„Wielka Nowina") **A. M. Sw.**

—



ALGER: „PLACE DU GOUVERNEMENT".
(Z monografji J. Targowskiego „Biali i Kolorowi".)

Józef Targowski: **„Biali i Kolorowi".** I. Polityka kolonjalna państw. Monografja Algerji z 40 ilustracjami i 3 mapami. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Autor pracy niniejszej, pierwszy przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej na Dalekim Wschodzie zetknął się z problematami międzynarodowemi, podczas dwuletniego pobytu tamże, oraz w podróżach przez kolonje różnych państw i studjach odbytych w Afryce północnej. Niezależnie od tego autor brał udział w pracach Ligi Narodów, Konferencji Genueńskiej itp., które to prace przyczyniły się do nagromadzenia pewnego materjału zagadnień ogólnej polityki światowej i cywilizacji w odpowiedniem oświetleniu, jakiego dotychczas w Polsce nie mieliśmy. Jest to pierwsza praca z danej dziedziny rzeczowo, z prawdziwą znajomością tejże napisana.

Treść książki p. Targowskiego składa się z kolonjalnej polityki państw, z emigracji polskiej do Francji, temat bardzo interesujący nas i bardzo rzeczowo przedstawiony, oraz monografja Algerji, jej klimat, wygląd, kraju, historja, ludność, kolonizacja, administracja, rolnictwo.

Dwadzieściapięć lat Fundacji Nobla

1901—1925.

W roku bieżącym przypada dwadzieścia pięć lat od dnia, w którym poraz pierwszy zostały przyznane nagrody z Fundacji Nobla.

Opinja polska, która kilkakrotnie już podchwytywała radosne chwile przyznania tych zaszczytnych i najgłośniejszych dziś nagród, naszym rodakom, mało wie o osobie ich fundatora, przemysłowca i marzyciela najwznioślejszego — Alfreda Nobla.

Tak już przypadło, że rok idący święci i przyznanie nagrody Nobla naszemu znakomitemu pisarzowi Wł. St. Reymontowi i dwudziestopięciolecie tej pięknej fundacji.

„Nie myślę wcale o rozdrabnianiu środków na małe nagrody nieprzynoszące trwałych korzyści, lecz o zupełnem zabezpieczeniu bytu zasłużonym jednostkom, dając im możność dalszej pracy i rozwoju.

Nie zapisuję nic ludziom czynu — zapis mógłby tylko osłabić ich wolę, — natomiast chcę dopomóc marzycielom, tak mało zdolnym do walki z życiem." Oto słowa kilkakrotnie powtarzane przez Nobla, słowa najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek wypowiedziano.

I w dniu 27 listopada 1895 r. słowa te, acz w zmienionej formie znalazły się w testamencie, dnia tego sporządzonym. Pisał w nim Nobel: „Całym swoim pozostałym majątkiem rozporządzam po jego zrealizowaniu, jak następuje: „Kapitał umieszczony w zupełnie pewnych papierach wartościowych, ma stanowić stały fundusz, od którego odsetki rozdawane będą corocznie tym, których prace w ubiegłym roku oddały ludzkości największe usługi. Kwota procentu podzielona na pięć równych części, będzie służyła na nagrody: za największy wynalazek lub odkrycie w fizyce; za największy wynalazek lub ulepszenie w chemji; za najdonioślejszą pracę w dziedzinie fizjologji lub medycyny; za najcelniejszy utwór literacki w kierunku idealistycznym, nareszcie, piątą część otrzyma ten, który najwięcej lub najlepiej działał na polu zbratania ludów, zniesienia lub zmniejszenia stałych armij, zwoływania kongresów pokojowych i rozpowszechniania ich uchwał. Nagrody z działu fizyki i chemji przyznaje Szwedzka Akademja Nauk, w zakresie fizjologji i medycyny — Instytut Karoliński w Sztokholmie, za utwór literacki — Akademja Sztokholmska, za prace zaś, podjętą dla sprawy powszechnego pokoju — Wydział, złożony z pięciu osób, wybieranych przez Storting norweski. — Wyraźnie postanawiam, aby przy rozdawaniu nagród kierowano się jedynie największą zasługą bez względu na narodowość i na to, czy nagrodzony będzie z Skandynawji czy nie."

W zasadniczych zarysach testament ten dawał, poniekąd, tylko najogólniejszy plan swej realizacji: dosłowne wykonanie jego, natomiast, przedstawiło niesłychane trudności, z których trzeba było wybrnąć, nie każąc woli testamentu. Jak się to często wydarza przy tego rodzaju zapisach, i tym razem, rodzina zmarłego podniosła protest przeciw prawomocności testamentu, co wzięte z niemożliwościami dosłownego jego wykonania, wytworzyło moment, kiedy wahano się nawet, czy wogóle przyjąć ten hojny zapis.

Dzięki jednak tej części rodziny Nobla, która uszanowała zapis i dzięki zeznaniom bliskich przyjaciół zmarłego, którzy doskonale znali jego intencje, udało się po czasie stworzyć pewien statut fundacji, zresztą wierny testamentowi, i w ten sposób przystąpić do realizacji życzeń wielkiego dobroczyńcy.

Statut ten o tyle zmienił treść testamentu, że naprzykład, nagrodę poszczególną można podzielić pomiędzy autorów dwóch prac lub przyznać ją zbiorowej pracy kilku osób, a nawet instytucjom lub stowarzyszeniom. Następnie, gdyby w którymś roku nagroda nie znalazła godnego dzieła, w takim razie zachowuje ją się do roku następnego, a gdy i wówczas jej nie przyznano z tego samego względu, postanowiono fundusz jej włączyć do kapitału zakładowego lub przeznaczyć na cele pokrewne intencjom fundatora.

Te i cały szereg innych poprawek, dodatków i wyjaśnień ostatecznie ustaliły ten sposób postępowania oceny i przyznawania nagród Nobla, jakim się wykonawcy jego zapisu dziś posługują.

W r. 1900 zapis ten wynosił — 31 225 000 koron szwedzkich. Z sumy tej 1 500 000 kor. szw. wydano wówczas pięciu laboratorjom, które śledzą i oceniają stosunki w każdej z pięciu dziedzin, kandydujących do nagrody. Procent od pozostałej sumy wynosi rocznie 1 000 000 k. sz., na każdą więc nagrodę przypada 200 000 kor. szw.

W roku bieżącym więc, sumę przypuszczalną otrzymał Wł. St. Reymont.

Dwadzieścia pięć lat wstecz t. j. pierwsze nagrody otrzymali: z dziedziny literatury: Francuz — Sully Prudhomme z Paryża; z medycyny: Niemiec Emil Behring; z chemji: Niemiec van Hoff z Berlina; z fizyki: Niemiec Röntgen z Monachjum i nagrodę pokoju: Szwajcar H. Donant z Genewy.

Nagrodzone dzieła laureatów No



RUINY W FIGNIG.
(Z monografji J. Targowskiego „Biali i Kolorowi".)

rodukcja, szkoły zawodowe, przemysł, górnictwo, handel i bilans ekonomiczny Algerji. Całość dopełnia mapa światowa kolonjalnego stanu posiadania Francji, oraz 40 fotografji z życia kolonjalnego w Algerji i dwie mapki dodatkowe.

Autor w przedmowie zapowiada drugi tom poświęcony analizie istotnych przyczyn konfliktu na Pacyfiku oraz tzw. imperjalizmowi japańskiemu, w trzecim zaś omówi nowe szlaki kultury, na jakich znalazły się żywe jeszcze organizmy narodowe państw Wschodu, jak Chiny, Indje i inne pod wpływem cywilizacji białych.

Praca p. Targowskiego zapełni lukę tkwiącą w literaturze naszej.

Teha.

—

Dr. W. Haberkantówna: **„Z naszych Wycieczek".** Wyd. M. Arcta w Warszawie 1925 r.

Wyszła świeżo książka dr. W. Haberkantówny p. t. „Z naszych Wycieczek" jest jednem z dziełek, które cieszyć się będzie prawdziwem powodzeniem, tak u wychowawców, jak i u dzieci. Są to pogadanki z różnych dziedzin, z przeważnem uwzględnieniem przyrodoznawstwa, które jest tu potraktowane obrazowo i plastycznie. Z dużym talentem przedstawia autorka szereg wdzięcznych obrazów z życia zwierząt, roślin i owadów. Pogadanki takie przemówią do każdej wyobraźni dziecinnej i potrafią w niej zbudzić zainteresowanie do otaczającego świata. Z przykrością stwierdzić trzeba, że nie dostrojone są do ogółu pogadanki wchodzące w zakres historji, ujęte są znacznie trudniej oraz poważniej, co zatem, nie mogą być dane bez komentarza w ręce dziecinne.

Pozwalamy sobie gorąco polecić książkę p. dr. Haberkantówny, która przyczyni się niezawodnie do rozwinięcia niejednego dziecięcego umysłu.

M. U.

---

bla, szczególnie z dziedziny literatury, doczekały się tysięcy wydań w miljonach egzemplarzy, w różnych językach. Nikt jednak na świecie nie pomyślał wcześniej o wydawnictwie, któreby obszerniej chcia ło zapoznać masy oświecone z indywidualnością literackich laureatów Nobla.

To też — gdy pojawiły się na naszym rynku księgarskim pierwsze tomy zapoczątkowanej edycji: Biblioteki Laureatów Nobla — powitaliśmy je z niekłamaną radością, że przynajmniej księgarstwo polskie w postaci firmy „Wydawnictwo Polskie — Lwów — Poznań" uczyniło wyłom w tem niesłusznem zapomnieniu największych mocarzy pióra i ducha, sprawiając tem jednocześnie prawdziwe évènement na międzynarodowym rynku książki.

Wspaniały wygląd graficzny, doskonały papier, a przedewsyzstkiem przekłady: jednego z najinteligentniejszych i najpracowitszych naszych tłómaczy L. Staffa, St. Sierosławskiego, J. Baudrowskiego, B. Merwina, Cz. Kędzierskiego, niestrudzonego F. Mirandoli, J. Birkenmajera, B. Neufeldówny — czynią z „Biblioteki Laureatów Nobla" wydawnictwo, które w tych ciężkich, dla piśmiennictwa i książki, czasach, szczyt przynosi „Wydawnictwu Polskiemu".

Katalog dzieł laureatów zawiera już 35 tomów: Rollanda, Tagore, Maeterlincka, Björnsona, Kiplinga, S. Lagerlöf, France'a K. Spittelera, Pontoppidana, K. Hamsuna, Gjellerupa, Heysego, von Heidenstama, Reymonta, Hauptmanna, Benavente itd. — najprzedniejsza elita literacka. —

Uderza naszą uwagę brak w większej ilości wybornych dzieł polskich laureatów Nobla: Sienkiewicza i Reymonta. Jeżeli tylko względy konkurencyjno-wydawnicze są przyczyną tej luki, to sądzimy, że ktoś, chociażby dla dobra całości tego naszego reprezentacyjnego wydawnictwa, ustąpi i pozwoli „Bibljotece Laureatów Nobla" objąć komplet znakomitości literackich.

Bardzo dobrze projektuje sobie „Wydawnictwo Polskie", włączając do „Bibljoteki Laureatów Nobla" specjalny tom, w całości poświęcony niedługim essais literackim autorów nagrodzonych.

„Wydawnictwo Polskie", należy stwierdzić, wydawaniem tej przepięknej bibljoteki, naprawdę, kulturalnie krajowi się przysłużyło i w roku dwudziestopięciolecia Fundacji Nobla, należy i jemu złożyć uznanie, za zapoznanie nas z „marzycielami, tak mało zdolnymi do walki z życiem", a tak genjalnie nas podbijającymi.

W. Pski.

Książki i Czasopisma

„Prasa" wspominać będzie o wydawnictwach, nadesłanych pod adresem jej redakcji: Poznań, ul. Fredry 6.

Artur Śliwiński: **Jan Sobieski,** monografja historyczna, str. 339. Nakładem Wydawnictwa M. Arcta w Warszawie 1925.

Artur Śliwiński: **Król Władysław IV,** moografja histor., str. 222. Nakładem Wydawnictwa M. Arcta w Warszawie 1925.

Emil Zegadłowicz: **Głaz graniczny,** dramat w 3 aktach z przedmową Franciszka Siedleckiego, str. 78. Nakładem „Życia Teatru" 1925.

Kazimierz Brończyk: **Hetman Stanisław Żółkiewski,** dramat w 3 częściach z przedmową Jana Lorentowicza, str. 90. Pierwsza nagroda na konkursie dram. Teatrów Miejskich w Warszawie w 1924 r. Nakładem „Życia Teatru".

„Tygodnik Ilustrowany" nr. 25 i 26.
„Życie Teatru" nr. 25.
„Ilustracja" nr. 25 i 26.
„Wiadomości Literackie" nr. 25 i 26.
„Stadjon" nr. 25 i 26.
„Łowiec" nr. 6.
„Myśl Niepodległa" nr. 766 i 767.
„Głos Oficera Rezerwy" nr. 20—28.
„Świat Kupiecki" nr. 9.
„Głos Pracy" nr. 25 i 26.
„Pro Patria" nr. 40.
„Wola Ludu" nr. 222.
„Czasopismo Spółdzielni rolniczych" — nr. 17.
„Rzeczy Ciekawe" nr. 10.
„Łowiec Polski" nr. 8 (389).
„Wyzwolenie" nr. 26.
„Rzeczpospolita" — od czerwca —
„Dziennik Bydgoski" — od czerwca —
„Le Monde Nouveau" — 15 Avril 1925. Revue Mensuelle Internationale. —
„Le Monde Nouveau" — 15 Mai 1925. Revue Mensuelle Internationale. —
„Le Monde Nouveau" — 15 Juin 1925. Revue Mensuelle Internationale. —

„Neue Freie Presse" o Reymoncie.

„Neue Freie Presse" drukuje artykuł p. t. „Władysław Reymont", z którego przytaczamy poniższy wyjątek: „Akademja Nobla dokonała wyjątkowo trafnego wyboru, przy dzieląc nagrodę Literatury największemu z żyjących poetów Polski — Władysławowi Reymontowi. Nie zawsze dokonuje się w Sztokholmie tak trafnego wyboru. Z przy czyn technicznych jest to niemożliwe, by co rok przydzielić nagrodę „największemu z żyjących poetów literatury wszechświatowej". Ponieważ nagrodę tę przyznaje się przez całe lata wyłącznie największym poetom współczesnym, gatunek ten musi wreszcie się wyczerpać. Gdyby nagroda Nobla przeznaczona była nie tylko dla literatury, lecz dla sztuki w ogólności — w jednym roku największemu muzykowi, w drugim największemu malarzowi, w trzecim największemu aktorowi lub reżyserowi i dopiero w czwartym roku, a więc raz przez cztery lata, dla literatury — miałoby się pewną gwarancję, że wybór padnie na prawdziwie „Wielkiego".

Lecz wynaleźć z pośród jednego pokolenia trzydziestu „największych poetów literatury wszechświatowej", jakgdyby takowi wyrastali jak grzyby po deszczu, jest rzeczą wprost niemożliwą i akademja Nobla znajdzie się kiedyś w kłopotliwem położeniu.

Będzie musiała kiedyś z konieczności chwycić się tych samych środków, jak obecnie Akademja francuska, która, aby obsadzić wszystkie swe miejsca, zaliczyła marszałka Joffre'a w poczet „Nieśmiertelnych" z świata piszącego!

W tym jednak roku przypadła nagroda akademji Nobla prawdziwie wielkiemu poecie: Władysławowi Reymontowi..."

Kurjer Literacko-Artystyczny

Camille Flammarion wyraził w testamencie swoim życzenie, by serce jego przechowano w jego rodzinnem mieście Montigny - Le Roy. Ponadto zapisał miastu temu 10 000 franków, swój biust marmurowy oraz swój portret, pędzla Merlina.

—

W pobliżu Maratonu (Grecja) odkryli rybacy w morzu dobrze utrzymany posąg z bronzu, przedstawiający młodzieńca w naturalnej wielkości. Rzeczoznawcy greccy uważają posąg ten za nader drogocenny i porównują go z słynnym posągiem młodzieńca z Anticytery.

—

W Paryżu nastąpiło otwarcie oddziału krakowskiego Akademji Sztuk Pięknych, gdzie absolwenci polskich szkół sztuk pięknych swe wiadomości uzupełniać mogą. Kierownictwo oddziału paryskiego objął prof. Józef Pankiewicz.

—

Związek szwajcarskich poetów dramatycznych uchwalił wydawnictwo spisu szwajcarskich utworów scenicznych celem poparcia dramatu rodzimego.

—

Loius Barthou, przewodniczący Komisji Reparacyjnej, napisał dzieło p. t. „Życie miłosne Ryszarda Wagnera". Dzieło to jest przeciwstawieniem do dzieła jego, wydanego zeszłego roku, p. t. „Les amours d'un poete", w którym opisuje życie miłosne Wiktora Hugo.

—

Bułgarska Sobranja uwolniła wszystkich dziennikarzy od podatku dochodowego. —

—

W Paryżu odbyła się w tych dniach licytacja zbioru Gangnat'a, który obejmował 100 obrazów Renoira, pięć dzieł Cesannes'a i trzy obrazy Vuillard'a. Obraz Renoir'a „Kapiąca" przyniósł 505 000 franków, a dzieło Cesannes'a „Wielkie drzewo" 528 tys. franków. Za ten obraz Cesannes'a zapłacił zbieracz Gangnat w roku 1906 — 5 000 franków.

—

Paryskie „Le Figaro" z dnia 18 czerwca publikuje dwa listy nieznane Ch. Baudelaire'a z dnia 7. 6. 1856 r. i Barbey d'Aurevilly'ego, oba pisane do znanego wydawcy paryskiego A. Dutacq'a.

—

W Paryżu rozszalała się sprzedaż wszelkiego rodzaju pamiątek po głośnych osobistościach. Kilka „pałaców sztuki" sprzedają obrazy, rękopisy, osobliwości itd.: sprzedawano, między innemi obrazy Watteau'a, rękopisy po Wolterze, Rousseau i t. d.; ktoś kupił np. obraz Watteau p. t. „Zaczarowana wyspa" za 567 000 franków, a rękopis po Wolterze za 60 000 fr. Jeden z literatów francuskich zamieścił w „Le Temps" artykuł p. t. „Handel rękopisami", w którym domaga się wydania przez rząd prawa zabraniającego tego rodzaju sprzedaż, wychodzącą na złe ojczystej literaturze.

—

We Florencji odbył się zjazd „Stowarzyszenia Prasy Łacińskiej". Zjazd zwrócił przedewszystkiem uwagę na łacinizację Ameryki i w tym duchu powziął szereg uchwał.

—

Nakładem Larousse'a ukazał się, jak corocznie, „Rocznik ogólny Francji i zagranicy", dający obraz stosunków gospodarczych i politycznych Francji i zagranicy.

—

W związku z drukowanymi przez „L'Europe Nouvelle" pamiętnikami b. radcy rosyjskiego w Paryżu, Okuniewa, który, wspominając o udziale polaków w Komunie paryskiej, wymienia Władysława Mickiewicza, jako ówczesnego porucznika, syn wieszcza naszego nadesłał redakcji „L'Europe Nouvelle" list, w którym zaprzecza tej wiadomości, że wówczas nie znajdował się w Paryżu.

Przegląd Teatrów w Polsce

TEATRY POZNAŃSKIE.

Teatr Nowy im. Heleny Modrzejewskiej:

„Dudek“, farsa w 3 aktach Jerzego Feydeau.

„Pan Brotonneau“, komedja w 3 akt. Armont'a i Gerbidon'a, — Gościnny występ Stefana Jaracza.

Teatr Polski:

„Edukacja Ginetty“, komedja w 3 aktach Armont'a i Gerbidon'a przekład Włodzimierza Perzyńskiego. — Występ gościnny Mieczysławy Ćwiklińskiej.

—

Repertuar obu scen „dramatycznych“ w Poznaniu w okresie, omawianych tu dwóch tygodni, nosił charakter wybitnie „ogórkowy“, na który składały się następujące czyn niki: farsa, lekka komedja, gościnne występy. A wszystko to odbywało się w atmosferze naprężenia przedkontraktowego, namiętnych dyskusyj około kwestji istnienia i prowadzenia w zarządzie miejskim czy też prywatnych rękach teatrów poznańskich. Być może, a nawet najprawdopodobniej to właśnie, złożyło się na fakt, dość zdumiewający, że na zlot „Sokoła“ Wielkopolski, jedynie Opera wystawiła „Legendę Bałtyku“, a dwutysięczna rzesza sokola z prowincji miała do wyboru dwie lekkie komedje francuskie lub „zapasy francuskie“ we wieży górnośląskiej...

Ale to już nie do nas należy. Z „Dudkiem“ załatwimy się zupełnie krótko, jeszcze jedna farsa obca, dość drażliwa w temacie i dość wydekoltowana w tualetach. Akt drugi w pokoju hotelowym podejrzanej marki, do którego autor sprowadza, w sposób dość zawikłany całe towarzystwo, występujące w komedji. Można tego wysłuchać i zabawić się wesoło, ale nie należy streszczać...

Rzecz tę zagrano, jak zawsze w Teatrze Nowym bardzo starannie, w doskonałem tempie z werwą i humorem. —

Idąc chronologicznie należy zająć się z kolei „Edukacją Ginetty“, pod jakim tytułem Poznań zobaczył, graną w ubiegłym sezonie z wielkim sukcesem w Warszawie, „Szkołę kokot“. Prawdę powiedziawszy, to tytuł mógłby zapowiadać rzeczy o wiele niebezpieczniejsze, aniżeli to, co widzimy na scenie. Historja owej Ginetty-Genowefy-Ginewry, nie nadając się w myśl istotnego brzmienia tytułu na nagrody pilności dla młodzieży, nie jest przecież bardziej drażliwą od treści kilkudziesięciu innych fars francuskich, jakie oglądaliśmy już i zapewne jeszcze oglądać będziemy w teatrach polskich.

P. Ćwiklińska grała rolę Ginetty z całym przepychem własnego talentu i warszawskich tualet, będących w tym właśnie wypadku, czyn nikiem niemal równorzędnym. Zespół Teatru Polskiego z pp. Biesiadeckim, Stomą i Nowackim w rolach trzech z kolei kochanków bohaterki i p. Noskowskim, jako jej nauczycielem, starał się dostroić do wspaniałej gry gościa, a jakkolwiek na premjerze wziął ton nieco zbyt groteskowy, na dalszych przedstawieniach stworzył całość zupełnie udatną i zabawną.

Bohaterem komedji Flers'a i Caillavet'a w „Panu Brotonneau“ był znakomity artysta warszawski, Stefan Jaracz, współtwórca Reduty, a obecnie artysta Teatru Narodowego. Na drugą swą gościnę w Poznaniu (w zimie podziwialiśmy go w „Szczęściu Frania“ Perzyńskiego) p. Jaracz wybrał sztukę, jedną z najmilszych w dorobku scenicznym spółki: Flers i Caillavet. Nie była ona nowością dla Poznania, gdzie grano ją już dawniej w Teatrze Polskim p. t. „Romans pana kasjera“.

Natomiast nowością i najmilszą niespodzianką dla publiczności była kreacja Jaracza, nawskroś odmiennie traktowana aniżeli poprzednia w komedji Perzyńskiego. Ujmował w niej bardzo głęboko zeprowadzony liryzm, graniczący chwilami wprost z dramatem. Wewnętrzne środki, prostota cechują grę, szlachetność i subtelne cieniowanie rysunku złożyły się na kreację naprawdę niezwykłą, może przerastającą nawet intencje autorów.

Jako partnerzy Jaracza wyróżnili się w główniejszych rolach pp. Gzylewska, Brylinski, Buszyński i Czarnecka. Całość wyreżyserowana przez samego Jaracza nosiła wszystkie cechy zwartej, inteligentnej i sumiennie wykonanej pracy. Najmniejsze rólki Kalikst, woźny i służąca Janowa, w interpretacji p. Kadena i p. Zasempianki urastały do miary doskonale postawionych postaci.



STEFAN JARACZ.

W najbliższym czasie zobaczymy Osterwę, Jaracza i Niedzielską w „Uciekła mi przepióreczka“ Żeromskiego, a Ćwiklińska w „Skandalu“. Czekają nas tedy przeżycia teatralne pierwszorzędne. Nie z artystycznego tylko, ale i ogólnego punktu, niezmiernie interesującą będzie kwestja, ostatecznego załatwienia sprawy teatrów miejskich: Opery i Polskiego, od tego bowiem w znacznej mierze zawiśnie ukształtowanie się całego życia teatralnego w Poznaniu, na najbliższy sezon.

Jerzy Koller.

Kurjer teatralno - filmowy.

Dnia 29 czerwca rozniosła się po całej Polsce wiadomość, że Magistrat lwowski postanowił zamknąć tamtejszą operę. Na znak protestu zawieszono dnia tego o godzinie 9 wiecz. we wszystkich teatrach w Rzeczypospolitej przedstawienia na czas dziesięciu minut.

—

W ostatnich dniach Poznański „Bazar“ zamienił się w istną giełdę teatralną. Poziedżdżali się do Poznania dyrektorzy ze stolicy, jak np. Szyfman, Gorczyński, reżyser Teatru Narodowego E. Haberski i in. — aby uzupełnić swe zespoły siłami poznańskich teatrów.

—

Teatr Nowy w Poznaniu, znajdujący się pod sprężystem kierownictwem dyr. Rudkowskiego, wystawia sztukę Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka...“, w której jako goście biorą udział pp. Niedzielska, Jaracz i Osterwa.

—

W Sofji zademonstrowano przed przedstawicielami prasy film, przedstawiający zamach na katedrę sofijską i stracenie zamachowców. Reżyserem filmu tego, dającego doskonały pogląd na obecne zbuntrone życie polityczne Bułgarji, jest znany sofijski reżyser operowy Sladkarew.

Poznańskie Wystawy Sztuk Pięknych.

1.

Wystawa „Stowarzyszenia Artystów“.

Ile trzeba cenić „Świt“*) ten tylko się dowie, kto zwiedzi wystawę obrazów w „Stowarzyszeniu Artystów“. Wystawy tego towarzystwa stają się coraz to smutniejsze, mimo że p. Kazimierz Szmyt widocznie przestał malować podług fotografji, a zaczyna malować podług banknotów: to mu pozwoliło stworzyć kilka ponurych, lecz pod względem patrjotycznym dobrze skomponowanych obrazków. Pełna temperamentu rzeźba młodszego Szmyta dowodzi, że jabłko czasem daleko pada od jabłoni.

Banalność ludzka nie ma wprawdzie granic, lecz daje się dzielić na cykle i serje. „Łzy sieroce“ Kotarbińskiego, to podobno tylko jeden okaz z cyklu płócien tego samego rodzaju; — niewiadomo, czy zawdzięczamy brakowi miejsca w „Stowarzyszeniu“, czy też przezorności jury, że nie cały cykl znalazł się na wystawie.

Reszta eksponatów dostraja się harmonijnie do całości, sytuację ratują martwa natura Pieńkowskiego, „Kościół“ Podlaszewskiego, półakt Weissa i kilka prac ze zbiorów prywatnych. Z rzeźbiarzy obok Szmyta (syna) wystawia E. Haupt (grupę portretową).

*) Patrz sprawozdanie w „Prasie“ z dnia 7 czerwca br.

—

2.

Wystawa w Salonie M. Arcta.

Salon Arcta po ciekawej wystawie grafiki współczesnej daje obecnie przegląd malarstwa polskiego: Malczewski, Tetmajer, Wyspiański, Weiss, Kossak, Brandt, Chełmiński, Wierusz - Kowalski i in. reprezentowani są kilkoma pracami. Pozatem wystawia Pautsch kolekcję akwareli i kilka kompozycji olejnych (między niemi dwie świetne martwe natury) — oraz Teodor Rożankowski swą nową tekę litograficzną. Rożankowski jest dla Poznania tem, czem dla Warszawy jest Gronowski: grafikiem, który jedząc obiad czy kolację przyjmuje zamówienia, a trawiąc wykonuje je (cf. H. Manna „Schlaraffenland“). Cały gród Przemysława roi się od jego okładek, ilustracji, plakatów itd. a przecież jeszcze nie zmanierował się jak Gronowski... Wystawiony cykl graficzny zawiera trzynaście ręcznie kolorowanych litografji. Przebijają



TEODOR ROŻANKOWSKI.
„Okno“ (litografja). (Salon Arcta, Poznań.)

tu niekiedy pewne reminiscencje, lecz zastanawia, że u Rożankowskiego, wychowanego w rosyjskiem środowisku, niemal zupełnie brak wpływów sztuki rosyjskiej. — Najdojrzalszemi pracami wystawionego cyklu są akty i kolorystycznie śmiało skomponowane „Okno“.

A. M. Swinarski.

Echa i informacje.

W Waszyngtonie zmarł senator Robert La Follette, kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych podczas ostatnich wyborów, przeżywszy lat 70.

—

Według doniesień z Londynu tegoroczna wystawa w Wembley wykazuje bardzo małą frekwencję w porównaniu z zeszłoroczną wystawą. Liczba zwiedzających zmniejszyła się przeciętnie o połowę.

—

Profesor japoński dr. Nagoaka, któremu udało się uzyskać złoto z rtęci, znajduje się w drodze do Europy. Celem podróży jego jest Bruksela, gdzie dr. Nagoaka weźmie udział w konferencji naukowej. O wynalazku dr. Mythe'go, który również uzyskał złoto z rtęci, wyraża się uczony japoński sceptycznie.

—

Były carski minister spraw wewnętrznych, Trepow, zwołuje do Paryża kongres wszystkich rosyjskich organizacyj, zwalczających bolszewizm. Kongres ma objąć wszystkie antybolszewickie partje od monarchistów aż do socjalnych rewolucjonistów. Kongres, mający do dyspozycji poważne sumy, ma za zadanie skupienie wszystkich sił antybolszewickich celem podjęcia wspólnej akcji.

—

Na jednem z ostatnich posiedzeń sekcji matematyczno - fizycznej pruskiej akademji umiejętności oznajmił profesor dr. Nernst zebranym, że radcy rejencyjnemu przy fizyczno - technicznym zakładzie państwowym dr. Waltrowi Noddackowi, udało się odkryć dwa z pięciu daremnie dotąd szukanych pierwiastków ziemi. Nowoodkryte pierwiastki otrzymały nazwy Massurium i Rhenium.

—

Z polecenia organizacji hygjeny przy Lidze Narodów, urządził dr. Norman White w Singaporze biuro epidemiologiczne. W konferencji założycielskiej brały udział następujące państwa, względnie zarządy: brytyjskie północne Borneo, Ceylon, Chiny, holenderskie Indje, Wschodnia Japonja, Zjednoczone Państwa Malajskie, francuskie Indochiny, Hongkong, Indje, Philipiny i Straits Settlements. Na urządzenie i utrzymanie biura tego w ciągu pięciu najbliższych lat przeznaczono z fundacji Rockefellera 125 000 dolarów rocznie. Gdyby instytucja ta okazała się pożyteczną, przejmą ją zainteresowane państwa po upływie terminu tego pod swój zarząd.

—

W tych dniach zmarł znany indyjski przywódca polityczny Das, upatrzony na następcę Gandhi'ego. Das, wyznający początkowo radykalny kierunek polityczny, zaliczał się obecnie do zwolenników współpracy z Anglją, z pewnemi zastrzeżeniami. Pomimo, że nie posiadał on zupełnie cech religijno - mistycznych Gandhi'ego, pobił go na polu partyjno - politycznem.

—

Parlament włoski uchwalił ustawę w sprawie urzędników niefaszystowskich 274 głosami przeciw 42. Ustawa ta ma na celu usunięcie urzędników państwowych wszelkiej kategorji, sabotujących rozporządzenia rządowe.

—

W „Berliner Tageblatt“ znajdujemy w rubryce p. t. „Historje bez polityki“ między innemi następujące ciekawe opowiadania:

Cztery czwarte.

O słynnym profesorze Gren z Upsali opowiadają następną historję: Pewnego razu kazał się ów uczony przewieźć przez pewną rzekę, a ponieważ przejażdżka ta trwała dość długo, więc wdał się w rozmowę z woźnicą: „Słuchajcie, czy wiecie co to arytmetyka?“ — „Nie, pierwszy raz w życiu o tem słyszę.“ — „Wielka szkoda — odrzekł profesor, — zmarnowaliście jedną czwartą waszego życia.“ Uczony popadł w zadumę. Po chwili przemówił znowu: „Słyszeliście coś o fizyce?“ — „Nie, — odpowiedział woźnica, śmiejąc się — nic mam o tem najmniejszego pojęcia.“ — „Biedny człowiecze, zmarnowaliście więc jeszcze jedną czwartą waszego życia.“ Po dłuższej przerwie zapytał znowu uczony, pełen nadziei: „Ale astronomje znacie z pewnością?“ — „Co to jest?“ — brzmiała odpowiedź. — „I tego nie wiecie? Zmarnowaliście więc trzy czwarte waszego życia.“ — Nagle wjechała łódź na skałę i poczęła tonąć. Woźnica pyta: „Umie pan pływać?“ — „Nie“ — woła profesor i wyciąga ręce. — „To trzymaj się pan mnie mocno, gdyż inaczej pan stracić cztery czwarte swego życia.“

Jubileusz prof. Józefa Kallenbacha

Kraków, dn. 26 czerwca 1925.

W zeszłą niedzielę (21. 6.) obchodzono na Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie 40-lecie pracy literackiej autora świetnej monografji Mickiewicza, prof. Józefa Kallenbacha. Uroczystość ta zgromadziła w Krakowie najwybitniejszych przedstawicieli katedr literatury z Warszawy, Lwowa, Wilna i Poznania.

Na auli uniwersyteckiej, przepełnionej tłumami młodzieży akademickiej i licznej publiczności, pierwszy przemawiał w imieniu Senatu Rektor Wszechnicy Jagiellońskiej prof. dr. Rostworowski, podkreślając wytyczną w życiu Jubilata: jego dwojaki patrjotyzm, polegający na umiłowaniu narodu i najżywotniejszych jego przedstawicieli — młodzieży.

Z kolei zabrał głos znany bibljograf prof. Estreicher, delegat Fryburga, składając hołd temu, który pierwszy szerzył kulturę słowa polskiego na uniwersytecie szwajcarskim, przełamując wszelkie trudności i stawiając podwaliny nowej placówki ojczystej zagranica.

Prof. Stanisław Pigoń, najwybitniejszy dziś badacz Mickiewicza reprezentował Wilno, a wykazując pierwszeństwo wileńskiego uniwersytetu na jubileuszu tego, który szczególniej ukochał Mickiewicza, podniósł wartość świeżo wydanej i komentowanej przez prof. Kallenbacha III części „Dziadów".

Szczytowym punktem uroczystości była mowa komentatora „Beniowskiego" i autora niedokończonej jeszcze monografji „Słowackiego" prof. Juljusza Kleinera. Ujął on w krótkich słowach ideologję prof. Kallenbacha, wpływ jego na otoczenie, a szczególniej na młodzież akademicką; wykazał następnie znaczenie pedagogiczne katedry literatury polskiej w obecnej chwili dziejowej, a wreszcie dla uwypuklenia zasług Jubilata podał jego biografję w zarysie.

W imieniu Uniwersytetu Warszawskiego przemawiał prof. Gubrynowicz, a poznańskiego oraz Towarzystwa Przyjaciół Nauk Em. Rektor Dobrzycki, który jako następca prof. Kallenbacha we Fryburgu złożył hołd obywatelskiej jego pracy oraz zapewniając Jubilata, iż Poznań niemniej od innych miast żywi głęboki kult dla Mickiewicza, wyraził nadzieję, że prof. Kallenbach zechce zaszczycić nasz pominięty dotąd Uniwersytet cyklem swych świetnych wykładów.

Po krótkich, lecz niezmiernie serdecznych przemówieniach hr. ordynata Edwarda Krasińskiego, prof. Ignacego Chrzanowskiego oraz delegata Zarządu Kół Polonistycznych prof. Gregorczyka i przedstawiciela Seminarjum Historji i Literatury prof. Kallenbacha, p. Małeckiego, zabrał głos sam Jubilat, dziekując kolegom i zebranej młodzieży mową pełną wzruszenia i skromności, która wzbudziła niebywały entuzjazm na auli „Alma Mater" Jagiellońskiej.

Kor.

„AERO" S. A.

Komunikacja Powietrzna Poznań—Warszawa.

Dnia 19 maja br. o godz. 19 min. 15 zakrążyły pierwszy raz nad Poznaniem dwa popielate Farmany o znakach Francji. Samoloty pasażerskie lądowały tego dnia na oczach zgromadzonych tłumów na lotnisku w Ławicy. Samoloty przybyły z Krakowa, pilotowane przez Francuzów: Salmona z linji Farmana Paryż—Amsterdam i Landry'ego z zakładów Farmana. W kabinach „lecieli" przedstawiciel fabryki pan Treillard, mechanik Constum (Paryż—Amsterdam), oraz dyrektorowie Towarzystwa Komunikacji Powietrznej „Aero" S. A., kpt. Antoni Wroniecki i Witold Wasilewski. — Francuzi odbyli lot z Paryża. Lądowali na parę godzin na granicy Szwajcarji, poczem przez półtorej godziny lecieli na wysokości 4—5 tysięcy metrów nad ośnieżonemi Alpami, lądując w Zurychu. Tu czekali około 10 dni na pogodę, wobec czego kpt. Wroniecki powrócił do kraju koleją. Dalszemi etapami lotu były Insbruck, Salzburg, Wiedeń i Kraków, gdzie spotkali swoje samoloty dyrektorowie Wroniecki i Wasilewski.

Na lotnisku w Ławicy zgromadziła się cała prasa miejscowa, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. Przedewszystkiem wymienić tu należy p. generała Raszewskiego i p. prez. Dobrzyckiego, głównych inicjatorów S. A. „Aero". — Dzięki ich zrozumieniu zadań cywilnego lotnictwa w Polsce zawiązało się towarzystwo, które objęło eksploatację linji powietrznej Poznań—Warszawa, linji tak bardzo niezbędnej.

Przybyłe samoloty są typu Farman F 70 o silniku 12-cylindrowym siły 300 M. K. Zabierają ze sobą po 600 kilo użytecznego ciężaru, obliczonego na 4 pasażerów, pilota i bagaż. Przeciętna szybkość lotu 150 klm./godz., przeciętna wysokość lotu na przestrzeni Poznań—Warszawa 500 metrów.

Głośnem echem rozniosła się po Poznaniu wiadomość, że w piątek, 22 maja, odbywać się będą loty pro pagandowe nad miastem za 15 zł. To też autobus firmy „Aero" przybył zrana na lotnisko przepełniony. Prócz tego liczne samochody prywatne przywiozły cały szereg amatorów lotu. Loty propagandowe zainicjował prezes Rady Nadzorczej „Aero" gen. Raszewski. Sam również przybył tego dnia i w towarzystwie dr. Hąci i przedstawicieli prasy okrążył Poznań szlakiem powietrznym.

Pierwszy lot do Warszawy przypadł na sobotę 23 maja. O godz. 8,30 w obecności ponownie przybyłych przedstawicieli wszystkich władz, nastąpiło uroczyste otwarcie nowej linji powietrznej przemówieniami generała Raszewskiego i min. Ratajskiego. Pasażerami, udającymi się pierwszy raz Farmanem do Warszawy, byli: gen. Raszewski, min. Ratajski, przedstawiciel Farmana Treillard i dyr. Wroniecki. W Warszawie spotkani zostali przez min. Eberhardta, dyr. dep. Czapskiego, ambasadora Panafieu, gen. Malczewskiego, przedstawiciell Aerolotu i Franco - Roumaine oraz przez cały nieomal korpus dypiomatyczny i przez prasę stołeczną.

Komunikacja powietrzna Poznań—Warszawa wykazała w miesiącu czerwcu 96 proc. regularności ruchu, co — przyjmując pod uwagę bardzo niekorzystne warunki atmosferyczne, najlepiej uzmysłowi najbardziej, że inne towarzystwa tego rodzaju nie przekroczyły 70% sławią sprawność S. A. „Aero", regularności. Za czas od otwarcia linji przewieziono około 250 pasażerów oraz bagażu około 4 000 kg. — Frekwencja wzrastałaby z dniem każdym, gdyby nie ograniczona ilość miejsc (4). Częstokroć zjawia ją się na lotnisku pasażerowie, którzy nie zdążyli nabyć bilet w Orbisie i czekają na szczęśliwy traf, który im pozwoli nabyć bilet na miejscu i odbyć lot dzięki czyjejś rezygnacji. Najkrótszy przelot Poznań—Warszawa trwał 1 godz. 27 min. przy pomyślnem wietrze, najdłuższy lot (przy wichurze i deszczu) 3 godziny 20 minut.

Regularność lotów i sprężystość organizacji zawdziecza „Aero" swym fachowym kierownikom, dyrektorom Wronieckiemu i Wasilewskiemu, oraz sprawującym funkcję kierowników ruchu kpt. Antoniewiczowi i por. Sztyblowi.

Zdroje i Uzdrowiska polskie.

Krynica.

Zdroje i Uzdrowiska nasze w bieżącym sezonie zaroją się kuracjuszami i napewno przewyższą frekwencję przedwojenną.

Rozporządzenie naszego rządu było koniecznością pod każdym względem. Ograniczenia paszportowe zapobiegną wywożeniu drogiego grosza polskiego do najrozmaitszych badów i kurortów przeważnie wrogich nam państw i tem samem zyska kultura naszych zdrojowisk. Pieniądze pozostawione w zdrojowiskach polskich pozwolą się im nareszcie rozwinąć należycie i podnieść do poziomu europejskich zdrojowisk, jeżeli przyjmiemy pod uwagę malownicze położenie większości naszych zdrojowisk, oraz wysokie wartości naszych źródeł mineralnych, powietrze balzamiczne, to stanowczo przewyższa takowe wiele badów zagranicznych.

Taka Krynica, której sława usta lona jest nie tylko po ziemiach polskich już od stu lat, która przed wojną cieszyła się frekwencją 12 tysięcy kuracjuszów i wydawała w sezonie przeszło sto tysięcy kąpieli mineralnych. Urocze położenie wśródgórskie, piękny olbrzymi i zna komicie utrzymany park, oryginalnie tworzący połączenie z lasem, cudowne wycieczki w okolice i wysoko wartościowe kąpiele wapnio-wo - żelaziste, oraz kąpiele gazowe i borowinowe składają się na całość, którą śmiało możemy przeciw stawić najsłynniejszym (umiejętną reklamą) badom zagranicznym. Jeżeli dodamy nadto liczne po europejsku urządzone wille i pensjonaty, restauracje i cukiernie, oraz cały szereg rozrywek, — które tak umie jętnie są przez zarząd, szczególnie w osobie dyrektora, inż. Nowotarskiego dobrane i zorganizowane — wówczas zrozumiemy doniosłość rozporządzenia i z prawdziwa przyjemnością wyjedziemy do Krynicy, ceniąc wysoką jej wartość i zbawienne jej skutki.

T. Z. Han

Z MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY SZTUKI DEKORACYJNEJ W PARYŻU.



PAWILON POLSKI — SALA GŁÓWNA.
(Dekor. p. Z. Stryjeńskiej.) Photo H. Manuel.

GENERAŁ FILARETI.

4)

Na marginesie faszyzmu.

Przekład S. Senft - Fontana.

(Ciąg dalszy)

Stronnictwo faszyzmu.

Zdaje mi się, iż nigdy społeczeństwo nie zdoła odwdzięczyć się faszyzmowi ani spłacić choć w części zaciągnięty dług; winny temu kierunek, nieświadomy celu i nieznający dróg, któremi postępuje, tego społeczeństwa i jego instytucyj.

Oprócz tego oceniam Mussoliniego, (nie znam go ani nawet z widzenia) uważając go jako jeden z najwybitniejszych politycznych talentów, które się ukazały i rozkwitły na glebie — marnej dopravdy! — naszego życia publicznego, zmonopolizowanego na korzyść małej lecz zarozumiałej gromadki hołoty z tytułem prawnika! Pod porywczem sumieniem jego objawień, czuwa rozumna, szczera roztropność, gorliwa, poglądowa inteligencja, odważny lecz umiarkowany charakter, który zawsze potrafi nad sobą panować i sumienie sprawiedliwe i zdrowe, zawsze gotowe oddać się na usługi prawdy, gdy tylko ją gdzieś odkryje. Dar ten, tak rzadki zawsze, jest prawie wyjątkiem w naszych czasach, gdy każden wszystko gotów poświęcić powodzeniu, z którem nawet, każden, bez wyjątków, pragnąłby zawrzeć pakt taki, jaki Faust zawarł z Mefistem. Szkoda tylko, że ma on jeszcze jakby ręce związane przeszłością swych lat młodzieńczych, kiedy go zapalczywa jego dusza rzuciła w objęcia socjalizmu.

Lecz jeżeli tylko on spostrzeże — a jego umysł jasny daje po temu gwarancję — że socjalizm jest doktryną naukowo już przedawnioną i znajdującą się w pełnym rozkładzie — który już ścierwem cuchnie — (idea staje się wtenczas zupełnie zwyrodniałą i zdycha na bruku, wśród kurczy i szału) jeżeli on to spostrzeże, nie będzie już wówczas żadnych przeszkód na drodze jego pochodu ku władzy.

Przedstawiwszy te niezbędne ostrzeżenia, musimy, w dalszym ciągu, czynić faszyzmowi takie same zarzuty, czynione swego czasu Stronnictwu ludowemu (Don Sturzo). Faszyzm jest dążnością powstałą — po pewnym rodzaju krótkiej reakcji — silnego oburzenia przeciw niezdrowym czynnościom socjalkomunizmu, zamierzającym osiągnąć przewrót, zamieszanie, rozbicie i zburzenie całego narodu, aby na jego gruzach wybudować własną delikatną, intelektualną i estetyczną dyktaturę. Faszyzm zatem jest jakby zrozpaczonem postanowieniem najzdrowszych i najlepszych części całego narodu, który się zbuntował przeciw wstrętnemu i łajdackiemu gnębicielowi. Faszyzm wszedł na drogi najczystszych tradycyj nie tylko włoskich, ale — można powiedzieć — i łacińskich.

Dlatego stronnictwo Nitti'ego, będące dążeniem istotnego upadku demokracji, nie mogło go zrozumieć i śmiertelnie znienawidziło. Lecz jadowity gest nie może — jakby przez czary — przekształcić się w pomysły pozytywne, gdyż pozytywność staje się nią właśnie przez istotny zarodek, w którego obronie odnośny czyn powstał. Takim istotnym zarodkiem jest naród, który wzrósł w najwyższą i nierozdzielną w ugru powaniach ludzkich zasadę, w zasadę wolności. Nic przecież nie stoi na przeszkodzie, aby zawsze móc dokonać sklejenia jakiegoś tam programu politycznego: ale byłoby to — bez dawki jezuityzmu, prawdopodobnie — powtórzeniem błędu popularyzmu.

Program istnieje w działaniu i w jego naturalnej istocie rzeczy: ludzie mogą tylko nadać mu nazwę i ton. Obecnie zatem sytuacja tak się przedstawia: z jednej strony brutalna dążność, aby zaprowadzić dyktaturę ludu, podburzonego i prowadzonego przez niebezpieczną oligarchję jednostek, bezsumiennych i nierozsądnych, na wszystko gotowych, gdyż w nic nie wierzących — orócz w ufność zaspokojenia własnych ambicyj i nienasyconej chciwości.

(Ciąg dalszy nast.)

„Cross word puzzle“

Poniżej podajemy rozwiązanie krzyżówek, umieszczonych w numerach 1 do 3 „Prasy“.

Krzyżówka nr. 1.

Słowa czytane pionowo:

1. Osa. 2. Tom. 3. Gra. 4. Sos. 5. Samum. 6. Irena Solska. 7. Agawa. 8. Oda. 9. Pac. 10. Panicz. 11. Ciotka. 12. Dwa.

Słowa czytane poziomo:

10. Palec. 13. Sto. 14. Prasa. 15. Manon. 16. Marja. 17. Manna. 18. Zdemaskować. 19. Ida. 20. Iza. 21. Nakło. 22. Iez. 23. Cki. 24. Ewo.

Krzyżówka nr. 2.

Słowa czytane pionowo:

1. Andra. 2. Uczta. 3. Jan Kasprowicz. 4. Akt. 5. Nero. 6. Arab. 7. Rak. 8. Odczyt. 9. Włosy. 10. Tenis. 11. Semela. 12. Ćma. 13. Bis.

Słowa czytane poziomo:

8. Oko. 13. Bombaj. 14. Maj. 15. Tuz. 16. Rabindranat Tagore. 17. Bas. 18. Głupiec. 19. Płacić. 20. Mussolini. 21. Judyta. 22. Salome. 23. Nic. 24. Mat.

Krzyżówka nr. 3.

Słowa czytane pionowo:

1. Kra. 2. Uri. 3. Zraz. 5. Krym. 8. Lupin. 9. Brama. 11. Październik. 13. Tak. 15. Ość. 17. Anna. 19. Łódź. 24. Ewa. 25. Ona.

Słowa czytane poziomo:

3. Zara. 4. Kruk. 6. Bar. 7. Rok. 10. Zulu. 12. Rzym. 14. Prasa. 16. Salami. 18. Miłość. 20. Nedda. 21. Dno. 22. Udo. 23. Ślina. 26. Węgrzyn. 27. Flirt.

—

Wynik losowania i nazwiska osób, które otrzymały nagrody, podamy w nr. 6-ym „Prasy“.

REDAKCJA.

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratę tygodnika „Prasa“ w woj. Poznańskiem, Pomorskiem i Śląskiem przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. Na pozostałe województwa prenumeratę przyjmuje Administracja tygodnika „Prasa“ — Poznań, ul. Fredry 6. — P. K. O. 207.381. — Wszyscy prenumeratorzy na III kwartał (lipiec, sierpień, wrzesień) otrzymają dodatkowo tyg. „Prasa“ od 1-go numeru.

—

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej Towarzystwo Akcyjne, Poznań, ulica Nowa 5, wejście ulica Murna 2.